

## Tekst 5

Czym była „wojna po wojnie”? W tej kwestii od wielu lat trwa spór. Niektórzy historycy upowszechniali tezę, że mamy do czynienia z typową wojną domową. Nie sposób się z tym jednak zgodzić. Trudno o tym mówić w sytuacji, kiedy jedna strona oprócz ewidentnej przewagi w sile uzbrojenia, ma – co o wiele istotniejsze – wsparcie potężnego sąsiada. Niewątpliwie była to wojna bratobójcza. Kiedy spojrzymy na ludzkie losy, bez trudu odnajdziemy przypadki, kiedy po przeciwnych stronach barykady znaleźli się mieszkańcy tych samych wiosek czy uczniowie tych samych klas szkolnych, a niekiedy ludzie złączeni więzami krwi. Zdarzały się przypadki, że do brata w szeregach oddziału partyzanckiego strzelał brat, żołnierz z przymusowego poboru. Warto przy tym pamiętać, a wynika to chociażby z wyżej przytoczonych danych, że zdecydowana większość ofiar tego konfliktu była Polakami.

Komuniści nie mieli wątpliwości, że gdyby utracili wsparcie sowieckich bagnetów, musieliby oddać władzę. W czasie posiedzenia Komitetu Centralnego PPR, które odbyło się 9 października 1944 r., naczelny dowódca WP gen. Michał Rola-Żymierski przytoczył słowa wypowiedziane w czasie jednego ze spotkań przez Stalina: „Jak tak patrzę na waszą pracę, to – gdyby nie było Armii Czerwonej – to przez tydzień was nie byłoby. [...] A co, jeśli Czerwona Armia pójdzie dalej na zachód i polskie wojska również. Z kim zostaniecie?”.

Z kolei w ostatnich kilku latach niektórzy historycy oraz publicyści forsują tezę, że mieliśmy do czynienia z powstaniem antykomunistycznym. Nie brzmi to jednak przekonywająco. Dowództwa głównych organizacji podziemnych nie nawoływały do intensyfikowania walki, przeciwnie, dążyły do jej ograniczenia. Wystarczy przypomnieć, że rozkazy dowództwa najliczniejszego nurtu polskiego podziemia, zarówno DSZ, jak i później Zrzeszenia WiN, miały na celu wygaszanie walki zbrojnej. Dowódcy podkreślali, że ma ona jedynie charakter samoobrony. Na kilka dni przed samorozwiązaniem, 31 lipca 1945 r., DSZ wydała dokument „O zaprzestanie działań oddziałów leśnych”. Pisano tam m.in.: „Po porażce niemieckiego okupanta, a szczególnie w obecnych zmienionych warunkach politycznych, narzucających nowe metody i formy walki z polityczną agresją, istnienie i działanie partyzanckich tzw. oddziałów leśnych stało się nie tylko bezcelowe, ale wręcz szkodliwe i niebezpieczne dla sprawy polskiej. Należy z całym poczuciem odpowiedzialności jak najenergiczniej dążyć do niezwłocznego zakończenia wszelkiej działalności partyzanckiej, do wyeliminowania z życia niepodległościowego zestarzałych przyzwyczajęń leśnych, do wyprowadzenia z lasu dzielnej naszej młodzieży celem spożytkowania jej wartości w życiu jawnym, na płaszczyznę którego przenosi się obecnie punkt ciężkości walki o niepodległość i prawdziwą demokrację”. Ponadto na początku lipca tego roku dowództwo NSZ–OP, nie widząc szans na rozpoczęcie III wojny światowej, rozwiązało podległe sobie oddziały partyzanckie. Powstanie planowano, ale głównym jego warunkiem miał być wybuch konfliktu globalnego.

Rozprawa zbrojna z podziemciem nie oznaczała końca walki z nim, kontynuowano ją, tyle że przy użyciu innych narzędzi. Chodziło o to, by wyprzeć to zjawisko ze świadomości społecznej, a równocześnie spowodować, by przywoływało ono jedynie negatywne konotacje. Zaprzęgnięto do tego celu całą maszynę propagandową: literatów, filmowców, przede wszystkim zaś wielu peerelowskich historyków.

Celowym działaniem było również grzebanie osób, które zginęły w czasie pacyfikacji lub zostały zamordowane na podstawie wyroków sądowych, w bezimiennych mogiłach, co miało uniemożliwić oddawanie hołdu i czci swoim bohaterom przez społeczności lokalne. Wyjątkowej perfidii komunistów dowodzi wykonanie wyroków śmierci w więzieniu mokotowskim w Warszawie 7 marca 1949 r. na mjr. Hieronimie Dekutowskim „Zaporze” i jego współtowarzyszach. Otóż wszystkich skazańców przebrano w mundury żołnierzy niemieckich. Z jednej strony miało ich to dodatkowo upokorzyć, ale przede wszystkim chodziło o wymiar praktyczny. Gdyby ich szczątki kiedykolwiek zostały odnalezione, zachowane przedmioty (np. guziki) miały wprowadzić w błąd.

S.Poleszak, Polskie podziemie niepodległościowe 1944–1956. Materiały dla ucznia, IPN, Lublin 2015, ss. 10-11.

Dzięki najnowocześniejszej technice po ponad sześćdziesięciu latach szczątki zamordowanych są identyfikowane i będą oni mogli zostać godnie pochowani.

Możliwość prowadzenia niezależnych badań naukowych po 1989 r., a następnie powstanie Instytutu Pamięci Narodowej przyczyniły się do rozpoczęcia procesu odkłamywania obrazu polskiego podziemia niepodległościowego i przywracania mu należnego miejsca na kartach historii. Niestety, pojawił się też w polskiej historiografii nurt, który podchodzi do problemu podziemia w sposób zupełnie bezkrytyczny.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku powojenne podziemie niepodległościowe, nazywane przez cały okres PRL „reakcyjnymi bandami”, „bandytami” czy „zapłutymi karłami reakcji”, zaczęto określać mianem „żołnierzy wyklętych”. Termin ten na stałe wszedł do dyskursu publicznego.

Wtedy termin „żołnierze wyklęci” miał pomóc w odbudowaniu w świadomości Polaków pamięci o tych ludziach oraz ich powojennej walce. Używanie tego określenia obecnie jest dalece nieprecyzyjne, wywołuje też mylne przekonanie, że polskie podziemie niepodległościowe było monolitem, reprezentującym te same wizje i poglądy. Jego działalność po roku 1944 stanowiła kontynuację prowadzonej przez kilka wcześniejszych lat walki o odzyskanie niepodległego państwa. Jednak bardzo bogata literatura przedmiotu pozwala na dość oczywisty wniosek, że podziemie było poważnie zróżnicowane nie tylko pod względem sposobu działania, ale przede wszystkim wizji przyszłej wolnej Polski.

W ówczesnych warunkach geopolitycznych jego walka – tak jak innych podobnych ruchów w Europie Środkowej i Wschodniej – nie miała szans powodzenia.

3 lutego 2011 r. Sejm RP przyjął ustawę, zgodnie z którą 1 marca stał się Narodowym Dniem Pamięci o Żołnierzach Wyklętych.